Numer dzisiejszy składa się z 8 stron

Łódź

CENA NUMERU 20 gr.

Cena prenumeraty miesięcznie
Dla robotników 4 zł.
Odnosz. do domu 30 gr.
Z dostawą poczt. 6 zł.
Poza Łodzią egz. 27 gr.
Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administ.
w Łodzi
Al. Kościuszki 41
TELEFON 100-28
Konto P K O 60594
Red. przyjmuje od 5 —
Art. listów anonimowych nie umieszcza się

1932 r.

PRĄD

Sobota 31-go grudnia № 350

Rewizja granic Polski

na widowni

„Ogólnie rozpowszechniona jest w Berlinie opinja — jest ona również opinją p. von Schleichera — że słynne bezpieczeństwo, będące hasłem polityki francuskiej, jest tylko kwestją źle postawioną. Gwarantowanie, jak mówię, bezpieczeństwa międzynarodowego, równa się gwarantowaniu utrzymania pewnego status quo. Trzebaby więc, ażeby status quo w mowie będące, zadawalniało cały świat. Jeżeli tak nie jest, to mocarstwa niezadowolone nie dadzą nigdy swojej gwarancji: ani Niemcy ani Węgry, ani Bułgarja, nie mówiąc już o Włoszech i o Rosji.

Zanim więc zacznie się mówić o bezpieczeństwie, należałoby zacząć od ustanowienia status quo, dobrowolnie przyjętego przez wszystkich. Inaczej mówiąc, rewizja traktatów. Jest to problemat krzyżowy, który panuje nad wszystkiemi innemi, nad rozbrojeniem zarówno, jak i nad porozumieniem ekonomicznem i wogóle nad organizacją pokoju europejskiego.

Teraz, skoro sprawa odszkodowań jest załatwiona (a jest ona taką dla wszystkich Niemców), kiedy rozbrojenie, a raczej z punktu widzenia niemieckiego równość praw do uzbrojenia, jest na dobrej drodze, wszystkie nadzieje skierowane są ku tej rewizji, na której korzyść zarysowuje się już kampanja w prasie rządowej niemieckiej. Narazie szukają przedewszystkiem wykazania, że opinja zagraniczna jest już częściowo pozyskana dla tej myśli, a mianowicie opinją angielską.

Zamieszcza się więc plany pochodzenia holenderskiego, polegające na zastąpieniu korytarza Wisły przez inny korytarz polski, położony bardziej na wschód od strony Kłajpedy.

Problemat korytarza nie jest jedynym, ale jest najtrudniejszym ze wszystkich problematów terytorjalnych, stojących przed Europą. Bo w otoczeniu p. von Schleichera zdają się wierzyć, że problemat ten dojrzał do publicznej i urzędowej dyskusji.

Francja — zapewniają, posiada największy interes w zapewnieniu sobie tym sposobem bezpieczeństwa, które leży jej na sercu. Układ z Niemcami byłby dla niej gwarancją najpewniejszą. Ale nie może go otrzymać inaczej, jak tylko dopomógłszy swemu sąsiadowi do zaspokojenia jego żądań i zapewnienia mu „warunków istnienia".

Zupełnie nie troszczą się o kłopot, że i ani również mają swoje warunki istnienia: Polska: twierdzi o konieczności swego dostępu do morza, tak jak Niemcy twierdzą o potrzebie styczności z Prusami Wschodniemi. Ale Polska uważana jest za mocarstwo drugorzędne, ktorego warunki istnienia są również drugorzędne i nie można zrozumieć, jak Francja może interesować się takiem państwem, podczas gdy byłoby jej tak łatwo, poświęcając państwo to, zaprowadzić pokój mocny i trwały, ten pokoj, którego pożąda ona tąk gorąco.

Zapewniają w otoczeniu najbliższem jenerała-kanclerza, że ma on zamiar zaskoczyć konferencję w Genewie, rzucając na stół jej kwestję rewizji terytorjalnych traktatów, podczas gdy inne mocarstwa postawią kwestję bezpieczeństwa.

Kanclerz niema podobno złudzeń co do widoków niezwłocznych podobnego projektu, ale miałby on tę dobrą stronę, że poruszyłby umysły, zmusiłby jednych i drugich do zajęcia stanowisk, do wywołania dyskusji publicznej o granicach europejskich, dyskusji która we wszystkich państwach pobudziłaby opinję do uświadomienia się i namyślenia, oraz stworzyłaby atmosferę, w której w ciągu lat kilku mogłaby się rozwinąć pożyteczna dyskusja pomiędzy dyplomatami i mężami stanu".

Niepokojące plany rewizji granic.

Konferencją belgradzka trzech ministrów Małej Ententy poważnie zaniepokoiła opinję francuską. Pertinax twierdzi, że nadszedł czas ażeby powiedzieć prawdę, że sprawa, która najwięcej niepokoi państwa Małej Ententy to dążenie Włoch i Niemioc do poruszenia kwestji rewizji granic.

Dlaczego Mussolini odmówił przyjęcia dłoni Herriota? Bo żądał uprzedniej zgody Francji na ustanowienie pewnego rodzaju dyrektorjatu europejskiego, złożonego z Francji, Anglji, Niemiec i Włoch, przyczem zgóry miałaby być zagwarantowana Włochom możność ekspanzji choćby do Konstantynopola, a Berlinowi wzdłuż Bałtyku na niekorzyść Polski i krajów, sąsiadujących z nią, nie wyłączając Unji Sowieckiej.

Ciekawe, że nawet „Temps" zaniepokojony sytuacją, jaka się wytworzyła w Europie środkowo-wschodniej stwierdza istnienie nie bezpieczeństwa: dążenie do oderwania Rumunji od Małej Ententy, falowanie stanowiska Polski od chwili, gdy Zaleski ustąpił ze stanowiska, gwałtowną kampanję włoską przeciwko Jugosławji — co wszystko razem stwarza atmosferę niepewną, nerwową, z którą nie leży się liczyć w państwach, dbających o pokój.

Nie ulega kwestji, że aluzje „Tempsa" do Polski, po raz pierwszy sformułowane w ten sposób na szpaltach tego pisma, są podyktowane artykułem „Action Francaise" z dnia 15 grudnia, który tak niemile zaskoczył opinję francuską.

Kampanja rewizjonistyczna przeciwko granicom w Europie środkowo-wschodnim komentowana jest również z niepokojem na łamach „Liberte". Jednem słowem rewizja klauzul terytorjalnych zaczyna szybko wkraczać na porządek dzienny spraw europejskich

Prześladowanie bohatera

WARSZAWA, 30, 12.

Do prokuratora przy Sądzie Okręgowym wpłynęło kilka skarg na słynnego aferzystę Zarębskiego, znanego z różnych imprez, jak między innemi wysyłania pocztówek imieninowych na Maderę, na czem bardzo sowicie zarobił.

Mimo świetnych interesów Zarębski nie płaci od kilku lat swych zobowiązań prywatnych, tak że do prokuratora zwrócili się obecnie poszkodowani, którym winien jest 40,000 zł. Majątek ziemski, który posiada, został obciążony hipotecznie ponad jego wartość na rzecz jego żony, a tak samo wszystkie ruchomości zostały fikcyjnie sprzedane, choć w dalszym ciągu pozostały na miejscu — aby nie podlegały egzekucji.

Zlikwidowanie p. Boga.

MOSKWA, 30. 12.

W ostatnich dniach przystąpiono w Sowietach do energicznego wykonywania dekretu opublikowanego przez Radę Komisarzy Ludowych z podpisem Stalina o tak zw. „bezbożnej piatiletce", czyli o ostatecznem zlikwidowaniu w Rosji w ciągu najbliższych 5-ciu lat „wszelkiego ruchu religijnego".

W Moskwie odbyło się posiedzenie plenum „wszechzwiązkowej nadzwyczajnej komisji dla walki z religią", na którem odczytano sprawozdanie o wynikach tej walki za pierwsze półrocze od chwili opublikowania dekretu. Z przemówieniami wystąpili: prezes związku bezbożników Jarosławski i jeden z najenergiczniejszych działaczy ruchu antyreligijnego Kalibanow.

Kierownicy walki z religją zmuszeni byli skonstatować, że zakaz „wykonywania obrzędów religijnych prowadzi bardzo często do wybuchów niezadowolenia wśród ludności, a nawet do niepożądanybb dla władzy ekscesów. Za skuteczniejsze zatem uznano wytępienie duchownych.

Z chwilą gdy wszyscy żyjący dziś w Rosji duchowni przy pomocy GPU lub bez tej pomocy wymrą, nowych duchownych Rosja posiadać nie będzie, gdyż ogłoszony w maju dekret przewiduje zamknięcie w drodze zarządzeń władzy paystwowej wszystkich duchownych zakładów naukowych. Akurat na początku nadchodzącego roku ma być zamknięta prawosławna akademja duchowna w Leningradzie. Tamże w maju zostanie zamknięte katolicoie seminarjum duchowne.

W ciągu ostatnich paru miesięcy kilkaście tysięcy duchownych pozbawiono kartek żywnościowych. Zdawałoby się, ludzie ci powinni byli dawno umrzeć z głodu. Okazuje się, że żyją, ponieważ, jak wynika z ogłoszonych na posiedzeniu doniesień, dopomaga im ludność.

W okresie czasu od 1 maja 1933 r. do 1 maja 1934 r. w czerwonej stolicy i w szeregu innych wielkich miast Rosji mają być zamknięte wszystkie bez wyjątku i bez różnicy wyznań świątynie. Jednocześnie rozpoczęta zostanie walka z „religią w rodzinie". Nie wolno będzie nietylko wywieszać, lecz nawet trzymać w domu „ikon" (obrazów świętych) i książek o treści religijnej, a tembardziej pokazywać je dzieciom.

Organizatorzy walki z religją uważają, że skutecznym sposobem dla zaszczepienia w szerokich masach ludności zasad ateizmu mogą być odpowiednie filmy. Wszechzwiązkowa komisja dla walki z religją już rozpoczęła pertraktacje z „Sowkino" oraz z autorami scenarjuszów. Pierwsze antyreligijne filmy ukażą się w drugiej połowie 1933 r.

W czwartym i piątym roku „bezbożnej piatiletki" wszystkie pozostałe świątynie zostaną zlikwidowane. Oddane one będą dla urządzenia w nich kino-teatrów, klubów i innych instytucji rozrywkowych. Na 1-go maja 1937 r. — opiewa dekret o walce z religią — na całem terytorjum Z. S. R. R. nie powinno pozostać ani jednej świątyni.

10-godz. dzień pracy - zwycięzcą

WARSZAWA, 30. 12.

Wśród pracowników szpitali miejskich wielkie wzburzenie wywołały zapowiedzi, rozesłane przez mahistrat o wprowadzeniu z dniem 1-go stycznia 10-godzinnego dnia pracy.

W zawiadomieniach zagrożono wymówieniem pracy w terminie 5-dniowym wobec tych, którzy nie zgodzą się na nowe warunki. Zarządzenie to dotyczy 3.000 pracowników personelu spitalnego, którzy wobec panujące rozgoryczenia przygotowują demonstracje przeciwko przedłużeniu pracy.

—o0o—

AUTO WJECHAŁO NA ODDZIAŁ ŻOŁNIERZY

11 osób rannych.

PRAGA, 30. 12.

W dniu wczorajszym na ulicach Pragi zdarzył się tragiczny wypadek automobilowy który pociągnął za sobą szereg ofiar. Mianowicie w godzinach wieczornych auto, prowadzone przez jakiegoś młodego człowieka, wskutek defektu kierownicy wjechało nagle na oddział maszerujących żołnierzy 1 pułku lotniczego.

11-tu żołnierzy zostało ciężko rannych, z tych dwuch walczy ze śmiercią w szpitalu.

Kierowca samochodu został aresztowany.—

Do jakich absurdów prowadzą

premje wywozowe.

Warsz. A. B. C. przyniosło wczoraj następującą wiadomość:

Rząd Afryki Południowej podwyższył cła od przywozu ubrań gotowych z Polski o dodatek do cła normalnego. Dodatek ten ma być pobierany w wysokości równej premji wywozowej, z jakiej korzysta eksport ubrań gotowych na rynki krajów Afryki Południowej.

Jakie to charakterystyczne! Rząd polski ustanawia premję na wywóz konfekcji. Rząd Afryki południowej wprowadza dodatek do cła w wysokości zmiennej, równy dokładnie polskiej premji wywozowej.

Powyższe zarządzenie rządu Afryki południowej ma znaczenie symboliczne. Dotychczas wszelkiego rodzaju środki zmierzające do popierania wywozu były kompensowane przez utrudnienia przywozowe w krajach importujących. Nikomu jednak nie przyszło na myśl wprowadzać ruchomych dodatków do ceł w wysokości premji eksportowej.

Tymczasem pomysł jest w gruncie rzeczy prosty. Gdy rząd polski będzie chciał poprzeć wywóz podwyższy premje, które jednak w całości pójdą do kieszeni rządu południowo-afrykańskiego. Logicznie sądząc należałoby zatem znieść premje wywozowe na konfekcję, gdyż dzięki temu zyska skarb, a przemysł nic nie straci.

Burza na Oceanie

NOWY JORK, 30. 12.

Angielski statek transoceaniczny „Majestic" przybył do portu nowojorskiego z jednodniowem opóźnieniem. Opóźnienie to wynikło z powodu gwałtownej burzy, jaką statek przeszedł na pełnem morzu.

Olbrzymie fale dokonały wielu poważnych uszkodzeń na dokładzie okrętu. Jeden człowiek z załogi został z taką siłą rzucony o parapet statku, że poniósł śmierć na miejscu.

„Majestic" wiózł 17 5 miljonów dolarów w złocie, wysłanych z Anglji jako ratę długów wojennych, spłaconą przez Anglję w dniu 15 grudnia.

„Sylwester u Akademików"

To prawie obyczaj wilczy, gdy kto doma siedząc milczy, a jako bernardyn siedzi, babskich słuchając spowiedzi. Przybywaj więc Dostojny Panie na wdzięczne pozartki i dworno gry rozmowne, na owe zamaszyste taneczki z pokłony, na Sylwester Akademików.

Anno Domini MCM XXXII — 31 grudnia, przyodziewek oblegszy przystojny i wysupławszy odżwiernym groszow polskich mie dzi 500 — na zdrowie sobie baluj i krotochwilni do białego rana —

Ul. Piotrkowska 243, — początek o godz. 22oo.

Orkiestra p. Świątkowskiego. — Salon do bridge'a zarezerwowany.

Przeciwko barbarzyństwu

W głębi Afryki, w pobliżu rzeki Kongo i w francuskiej posiadłości kolonjalnej zamieszkuje szczep murzyński Saba-Kąba. Istnieją cy u nich zwyczaj polegający na tem że kobiety dziurawią sobie dolną wargę i wkładają w otwór ciężkie krążki drewniane, nie znalazł dotąd trafnego wytłumaczenia. Niektórzy przypuszczają, że kobiety umyślnie szpecą sobie twarz ażeby uchronić się przed porwaniem przez wojowniczych sąsiadów, prawdopodobnie jednakże zwyczaj ten ma swoje źródło w zapomnianych obrządkach religijnych.

Dziewczętom tego szczepu w wieku od 14 do 16 lat przekłuwa się górną i dolną wargę a przetknięte źdźbła słomy zapobiegają zamknięciu się otworu. Dzięki bezustannemu rozciąganiu wargi i wkładaniu w otwory coraz grubszych patyków, rozszerzają się otwory i rozciągają się wargi. W ten sposób potrafią kobiety umieścić w wargach talerze drewniane o średnicy 32 cm

Odnosi się to jednakże tylko do wargi dolnej, gdyż górnej nie podobno do tego stopnia rozciągnąć.

Skutki tego niezwykłego zabiegu kosmetycznego są bardzo przykre. „Piękność" ta stale ma otwarte usta, z których bezustannie sączy się ślina. Krążki są tak ciężkie że trzeba je podpierać ręką przy jedzeniu i piciu.

Rząd francuski zakazał w posiadłościach swych stosowania tego... kosmetyku

Na marginesie napadu w Gródku.

Proces, który się odbył przed świętami we Lwowie, odsłonił przed oczyma społeczeństwa rzeczy nadzwyczaj przykre. Nie chodzi nam tu o samych zamachowców, którzy urządzili napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim, a którzy ponieśli już zasłużoną karę. Chodzi nam o coś innego.

Małopolska Wschodnia stała się terenem doświadczalnym polityków sanacyjnych. Głosili oni pogląd, że do roku 1926-go prowadzono tam złą politykę. Przywódcy stronnictwa BB twierdzili, że należy „pozyskać" Rusinów dla polskiej idei „mocarstwowej", a ponieważ rzekomą przeszkodą w tych wysiłkach miała być „endecja", przeto postanowiono usunąć ją z drogi.

Ale nie tylko „endecję" likwidowano, to samo robiono z innemi polskiemi stronnictwami; oprócz tego „sanowano" Sokoła, Towarzystwo Szkoły Ludowej (T. S. L.) itd. Życie polskie słabło i zamierało. Gdy w r. 1927 zarządzono w Małopolsce Wschodniej wybory gminne, wtedy przywódcy BB utworzyli słynny „blok trzech narodowości", obejmujący Rusinów, Żydów i polskich „sanatorów". Blok ten skierowany był swojem ostrzem przeciwko innym polskim stronnictwom!

W r. 1930 rozwiązano na terenie trzech województw małopolskich (Lwów, Tarnopol i Stanisławów) rozwijający się Obóz Wielkiej Polski (O.W.P.)

A tymczasem organizacje ruskie (ukraińskie) działały coraz bezczelniej i coraz groźniej. W r. 1930 min. Składkowski przeprowadził „pacyfikację". lecz — jak się okazało — nie była ona skuteczna. Terror i gwałty ukraińskie mnożyły się w sposób zastraszający. Dzisiaj już nawet dzienniki sanacyjne przyznają, że jest tam źle. „Dzień Pomorski" toruński chrześniak b. wojewody Lamota, pisze (nr, 299):

— „Zbrodnia gródecka ma poza tem podłoże polityczne. Jest ona tylko epizodem w szeregu terrorystycznych aktów, podejmowanych przez tajną organizację U.O.N. (Ukr. Organizację Nacjonalną) na przestrzeni paru już lat przeciwko władzy w Małopolsce Wschodniej.

Niszczenie linji komunikacyjnych, kolejowych i telefonicznych, napady na ambulansy pocztowe, podpalania, systematyczne niszczenie dobytku ludności polskiej, profanacje pomników i cmentarzy, niebodziwy, bezmyślny mord na śp. T. Hołówce, zamachy na funkcjonarjuszów państwowych i działaczów politycznych — oto etapy tej podstępnej i opętańczej walki, jaką grupka ukraińskich terorystów wydała państwowości polskiej w chęci oderwania ziem Wołynia i Małopolski Wschodniej od Rzeczypospolitej". —

Czy to tylko „grupka terorystów ukraińskich" dopuszcza się tych zbrodni? Nie! Pisma sanacyjne nie mają odwagi przyznać, że są tam czynne siły liczniejsze, ale mimo to te same pisma pod naciskiem rzeczywistości stwierdzają („Dzień Pom."):

— „Społeczeństwo ukraińskie nie umie odgrodzić się od akcyj terorystycznych ani potępić ich w sposób dość stanowczy, nie umie wyrwać swej młodzieży z pod sugestji niezniszczalnych haseł, wcielanych w życie przez zbrodnię i gwałt",

Zdawałoby się, że po tych wszystkich, przykrych doświadczeniach nastąpi otrzeźwienie! Niestety! Gwóźdź ukraiński tkwi tak głęboko w głowach polityków sanacyjnych, że trzymają się nadal bardzo niebezpiecznych i wręcz karygodnych pomysłów. Prosimy przeczytać, co na zakończenie swoich wywodów pisze „De-Pek" (to samo powtarzają inne pisma sanacyjne):

— „Społeczeństwo ukraińskie musi wreszcie zrozumieć, że wtedy tylko ziścić się będą mogły marzenia Ukraińców o własnej państwowości, gdy żyć będzie wśród nich tradycja Petlury, gdy zbudzi się z wiekowego snu ziemia kijowska, piemont i naturalna podstawa ukraińskiej narodowej ekspansji". —

„Własna państwowość" ukraińska, Petlura, tradycja petlurowska, sprawa Kijowa — co to znaczy? Któż dzisiaj, po procesie lwowskim (i po podpisaniu umowy z Rosją) może w ten sposób o tych sprawach rozumować? Przecież to zakrawa na nieuleczalny bełkot „federacyjny", z którego należało się już zupełnie uleczyć.

Fatalny scyzoryk.

Na zebraniu oficerskim w Budapeszcie przed kilku dniami b. feldmarszałek austrjacki, August Urbański, w odczycie o szpigostwie przedwojennem obwieścił sensacyjne szczegóły słynnej afery szpiegowskiej pułkownika Redla.

Wiele się już rozpisywano o tym głośnym szpiegu, który był na żołdzie carskiej Rosji i zdradził plan mobilizacji armji austo-węgierskiej. Zdaje się jednak, że po raz pierwszy dowiadujemy się ścisłej wersji z ust feldmarszałka Urbańskiego, który kierował służbą wywiadowczą starej Austrji.

Najpewniejszym, zdawało się, współpracownikiem wywiadu austrjackiego był pułkownik Redel. Urbański odnosił się do Redla z szacunkiem i całkowitem zaufaniem. Nikomu przez myśl nie przeszło, żeby ten elegancki, dystyngowany oficer, cieszący się pełnem zaufaniem najwyższych władz, mógł „pracować" na dwie strony. Kto jak kto, lecz nigdy Redel — szczery patrjota austrjacki!

Tak sądzili wszyscy, a przedewszystkiem szef pułkownika Redla, Urbański.

Tymczasem zdarzenia przybrały nieoczekiwany obrót i marny scyzoryk kieszonkowy stał się przyczyną zdemaskowania człowieka „o dwóch twarzach".

Oto, jak się rzeczy miały:

Z końcem wiosn 1913z r, naczelnik biura pocztowego w Wiedniu, doniósł policji, że co pewien czas jakiś elegancki pan odbiera na „poste restante" grube paczki papierów nadchodzące z zagranicy. Odbiera i szybko znika. Wydaje się że unika starannie zapytań urzędników o zawartości przesyłek.

Jedną z tych przesyłek otwarto. Zorjentowano się natychmiast, że chodzi o aferę szpiegowską. Postanowiono śledzić osobnika który odbiera te papiery.

Policja śledcza natychmiast przystąpiła do akcji. Przy okienku i w halu urzędu pocztowego postawiono specjalną straż. Zainstalowano elektryczny guzik pod stołem urzędnika, który wydawał pocztę. W chwili, gdy by się zjawił nieznajomy, urzędnik miał nacisnąć kolanem guzik i zaalarmować w ten sposób policję.

Całe to urządzenie wnet okazało się pomocnem.

Po kilku dniach zjawił się tajemniczy osobnik i odebrawszy, jak zwykle, plik papierów, momentalnie się oddalił. Zaalarmowała policja nie zastała już eleganckiego pana.

Detektywom udało się jednak odkryć taksówkę, którą odjechał szpieg. Stała ona przed pewną kawiarnią. Wzięty na spytki szofer, zeznał, że nieznajomy osobnik nakazał mu jechać odrazu pełnym gazem. W czasie jazdy, uiściwy pospiesznie należną kwotę, wyskoczył z auta i wsiadł do innego

Szofer dodał, że klijent, którego wiózł przeglądał gorączkowo plik papierów. Pozostawił w jego taksówce, scyzoryk kieszonkowy.

Dla dalszego śledztwa ten drobny przedmiot miał kapitalne znaczenie. Zdołano ustalić, że druga taksówka, którą posłużył się człowiek „z okienka pocztowego", zatrzymała się przed hotelem Glonnera. Zatem szpieg rosyjski zajmował apartamenty tutaj właśnie Bardzo ostrożnie zabrano się od dalszego dzieła

Polecono portjerowi, aby zapytywał wszystkich lokatorów hotelu, czy do któregoś z nich należy scyzoryk W westibulu tym czasem pełnił straż detektyw

Kiedy pułkownik Redel — on bowiem zajmował tutaj także jeden z luksusowych apartamentów — zeszedł do westibulu, portjer zapytał:

— Panie pułkowniku! Czy to nie jest pański scyzoryk?

Redel zawahał się chwilkę, poczem przyznał się do własności fatalnego dlań scyzoryka

Z tą chwilą wiedziało już; pułkownik Redel jest szpiegiem rosyjskim

Urbański zawezwał „zaufanego" podwładnego celem omówienia rzekomo ważnej instrukcji W czterech ścianach pokoju szefa wywiadu austrjackiego rozegrał się dramat

Redel tłumaczył się, że jest ofiarą straszne namiętności Musiał zostać szpiegiem gdyż potrzebował bardzo dużo pieniędzy Prosił Urbańskiego, aby pozwolił mu umrzeć honorowo

Złożywszy obszerne sprawozdanie o stosunku swoim do wywiadu rosyjskiego, Redel zastrzelił się z rewolweru, który mu wręczył Urbański.

Oświetlając na nowo słynną aferę Redla b. feldmarszałek dodaje, że atakowano go zaciekle za umożliwienie Redlowi w sposób tak honorowy i nagły okupić swoją winę. Ma na swoje usprawiedliwienie, że cesarz Franciszek Józef zaaprobował tego rodzaju załatwienie sprawy.

Do sensacyjnej afery człowieka, który zdradził tajny plan mobilizacji austro-węgierskiej, dorzucono nowy i zapewne definitywny snop światła

Obrzędy weselne Beduinów

siedem dni szału i zachwytu

Dwaj dziennikarze włoscy, którzy spóźniwszy się na statek, odchodzący z portu Tripolisu, musieli spędzić bezczynnie dwa tygodnie w mieścinie afrykańskiej w oczekiwaniu na następną okazję, udali się z nudów i ciekawości wgłąb pustyni Libijskiej dla przyjrzenia się zbliska obrzędom weselnym wśród Beduinów.

Jeden z nich wyczytał w dzienniku trypolitańskim zawiadomienie o ślubie szeika Ghariannu, małej oazy, zagubionej w piaskach Libji, z młodą Beduinką.

Droga do Ghariannu wynosi dwie godziny jazdą koleją z Tripolisu. Przedsięwzięcie nietyle więc trudne, jeśli chodzi o jazdę, ile o możność dostania się na uroczystości weselne.

Szeik Gharianu, który w dnie powszednie wraz ze swą bandą łupi karawany, przeciągające przez skaliste urwiska Dżebelu, nie pała zapewne chęcią zaproszenia białych do swego domu, rodzina zaś panny młodej nie ma prawa zapraszać gości.

„W Gharian, zaraz po wyjściu z wagonu — opowiada dziennikarz włoski—wpadliśmy na bandę młodych chłopców arabskich, dmących w trąby przy akompanjamencie cymbałów i kobzy. Piekielna muzyka wywoływała ogólny zachwyt wśród tubylców.

„Zakkar!" — krzyknął mi w ucho sprzedawca melonów — „Zakkar, szeik żeni się, wielki szeik bierze żonę!"

Znaleźliśmy się zatem odrazu w centrum uroczystości weselnych. Nie pozostawało więc nic innego, jak iść krok w krok za muzykantami. Ale tu czekała nas przeprawa nielada. „Orkiestra" wędrowała po całej osadzie, tam i sam, aż do zachodu słońca. Zziajani, zdyszani ledwo powlóczyliśmy nogami pod wieczór.

Wreszcie, idąc trop w trop za muzyką, znaleźliśmy się w pobliżu domu rodziców panny młodej. Aby nie zwracać na siebie zbytnio uwagi trzymamy się w pewnej odległości. Tymczasem zapadła już noc, zapalono pochodnie smolne, rozległ się basowy głos drewnianej trąby weselnej. Nagle urwała się cała wrzawa, cisza króluje. Teraz rozlego się przycisony śpiew kobiet t. zw. „Zagruta", hymn powitalny na cześć gości.

Śpiewy i tańce trwają aż do północy zmęczone tancerki rzucają się w końcu, ciężko dysząc na ziemię.

Tak schodzi noc. Ledwo słońce rzuciło swe pierwsze promienie na domki osady, udaje się już pan młody na białym wielbłądzie w drogę do domu oblubienicy. Kroczące za szeikiem wielbłądy w liczbie sześciu dźwigają na swych grzbietach podarki dla panny młodej. Po bokach orszaku harcują na ognistych pięknych koniach zbrojni Beduini, towarzysze pana młodego, piraci pustyni.

Na spotkanie orszaku pana młodego wybiega trębacz i prowadzi go do domu oblubienicy, gdzie goście witają orszak ogłuszającym wrzaskiem. Teraz na białym wielbłądzie w klatce z wierzbowych prętów podjeżdża narzeczona.

Podbiegła służba i rozpędziła tłum ciekanych. Wśród modłów zdejmują klatkę, z grzbietu wielbłąda stawiają ją na ziemi. Szeik zbliża się do klatki i zrywa śmiałą dłonią dywan okrywający klatkę. Wyłamuje cienkie pręty, jeden po drugim wreszcie oczom tłumu ukazuje się młoda narzeczona. Jeszcze chwila — szeik trzyma ją w ramionach i unosi do góry.

Tłum szaleje z zachwytu, wrzawa wesełna, tańce rytmiczne ruchy sięgają zenitu. Wśród odgłosów muzyki i śpiewów młoda para kroczy ku siedzibie szeika. Na wozach i wielbłądach wiozą za nią sprzęty domowe wyprawę weselną.

Ledwo zapadł mrok, a już ciągną korowodem goście ku zagrodzie młodych. Każdy z nich trzyma wysoko na kiju przytwierdzoną lampkę oliwną.

Na spotkanie wychodzi matka młodej i wylewa przed gośćmi na ziemię najcenniejszy dar pustyni — wodę z glinianego garnka.

Siedem dni i siedem nocy trwają uroczystości weselne.

Przez siedem dni nosi oblubienica tytuł honorowy królowej, nowożeniec—tytuł sułtana. Gdy „Goffa" (poniedziałek) się kończy, kończą się też obrzędy weselne. Żona przystępuje do pełnienia swych nowych obowiązków domowych, mąż udaje się na swe wędrówki i wyprawy rozbójnicze w głąb pustyni.

Wspaniałomyślny lekarz

Szeroko znany w mieście Altanta, w stanie Georgia, lekarz dr. George Brown, rozesłał cyrkularz do wszystkich swoich pacjentów, w którym zawiadamia ich, że zalegają z zapłatą za jego porady lekarskie do łącznej wysokości 81000 dolarów.

Dr. Brown donosi dalej, że ze względu na obecną depresję i ze względu na to, że wierzy, iż wybór Roosevelta rozpocznie nową erę w Ameryce, uważa za swój obowiązek obywatelski przyczynić się do podniesienia ducha i dlatego wszystkie rachunki niszczy i przekreśla należytości swoich dłużników.



U czcicieli wężów

Malabar jest jednym z najciekawszych krajów półwyspu indyjskiego. Kraj ten nizinny, przylegający do morza, poprzecinany kanałami i lagunami. Większą część ludności Malabaru stanowi plemię Naitów.

Kult religijny Nairów, aczkolwiek spokrewniony z innemi kultami hinduskiemi, sprowadza się do mniej lub więcej utajonego kultu wężów. Węże są naogół czczone w całych Indjach, u Nairów jednak są te płazy przedmiotem adoracji i kultu. Mężczyźni i kobiety noszą na głowie zawoje, naśladujące swoją formą kaptur kobry; każda rodzina ma węża jako patrona, a wyrzeźbione z drzewa figurki wężów ustawiają Nairzy w rozmaitych okolicach, aby duchy tych stworzeń opiekowały się zbiorami i czuwały nad bezpieczeństwem mieszkańców.

Co miesiąc odbywa się przed ołtarzem węża-patrona uroczystość, polegająca na tem, że kobiety zdobią ołtarz lampkami, przynoszą w miseczkach mleko i banany, poczem wykonują przepisane rytuałem pokłony. Po kilku godzinach czciciele węża nawiedzają znowu ołtarz, by się przekonać, że duch kobry, czy innego płaza, spożył mleko i owoce. Miseczki są oczywiście puste: a wartość ich stała się łupem małp, wron i innych żarłoków.

Wśród Nairów cieszą się ogromnem poważaniem t zw. „Visha vidians", uzdrawiacze trucizn, którzy leczą tylko rany i choroby powstałe od ukąszenia wężów. Doświadczenie ich jest tak wielkie, że stawiają djagnozę, wnioskując z ruchów, pozycji chorego; to im wystarcza, by orzec nieomylnie, czy ukąszenie było jadowite lub nie. Uzdrawiacze plemienia Nairów pełnią swe funkcje darmo i nie wolno im żądać żadnej zapłaty za leczenie chorego, aczkolwiek mogą oni przyjmować podarunki, będące wyrazem wdzięczności za uzdrowienie.

O uzdrawiaczach opowiadają wśród Nairów dziwne historje, mówią np., że prawdziwy czarodziej, potrafi zmusić węża, ktkry ukąsił chorego, aby przyczołgał się do łoża ukąszonego. Tu czarodziej hypnotyzuje węża, który wysysa jad z rany chorego. Na tem nie koniec. Wąż odbiera sobie życie (sic) tłukąc łbem o ścianę.

—oOo—

Zadziwiające odkrycia nowoczesnej zoologji

Im bardziej zagłębiamy się w cuda przyrody, tem większy ogarnia nas podziw dla jej tajemniczych i nie zbadanych sił i praw. Nowoczesna zoologja poczyniła nowe odkrycia i rzuca nowe światło na wiele podstawowych zagadnień, podając w wątpliwość obowiązującą dotychczas teorję, która wyklucza ingerencję siły wyższej, duchowej, sprowadzając wszystko do przypadku lub mechanicznych i fizyczno-chemicznych praw.

Jeden z wybitnych uczonych francuskich profesor Cuenot, wydał ostatnio dzieło „Geneza rodzajów zwierzęcych", w którem cały jeden rozdział poświęcony jest niezmiernie charakterystycznemu w świecie zwierzęcym zjawisku. Oto cały szereg zwierząt posługuje się narzędziami podobnymi zupełnie do tych, jakie fabrykuje człowiek.

Co jeszcze bardziej zadziwiające, to istnienie skomplikowanych mechanizmów, złożonych z dwóch części niezależnych ale których wzajemne dopełnianie się tworzy dopiero użyteczny organ. Rzecz ma się tak jak ze scyzorykiem, którego ostrze wchodzi w szczelinę oprawy, albo z guzikiem, który wchodzi w dziurkę lub zamyka się na zatrzask (np. przy rękawiczce). Jedno bez drugiego nie miałoby sensu, tak jak smyczek stanowi coś nieodłącznego od skrzypiec.

Otóż podobne mechanizmy spotyka się u rozmaitych zwierząt. Guzik z zatrzaskiem używany jest przez kraby rodzaju męskiego i młode samiczki dla przytwierdzenia tylnej części ciała do tułowia. Gdy mu się odepnie, krab jest w stanie zapiąć go na nowo. Guzik znajduje się na brzuchu i prawdopodobnie w takim wypadku krab silnie przyciska się do ziemi.

Niemniej pomysłowy jest mechanizm zczepiający skrzydełka pszczół czy innych latających owadów.

Pszczoła ma z każdej strony tułowia po dwa skrzydełka, zupełnie od siebie oddzielone, a mimo to w czasie lotu tworzą one jeden płat, który spełnia podwójną rolę powierzchni nośnej i śmigi naszych samolotów. Skrzydełka drugiej pary posiadają rząd maleńkich haczyków, podczas gdy pierwsza para odpowiednie zazębienia. Gdy skrzydła rozwijają się do lotu, następuje automatyczne zczepienie haczyków i ząbów. Gdy pszczoła osiada w ulu czy na kwiecie i zwija skrzydła rozczepiają się one z taką samą łatwością, jak się poprzednio zszczepiły.

W świecie zwierzęcym odnaleźć można większość zasadniczych narzędzi, fabrykowanych przez człowieka takich, jak kilof, łopata pilnik, strzała, kotwica, wiosło, siatka, kij wędkarski, grzebień, szczotka, baterja elektryczna, świder, obcęgi, instrumenty muzyczne, spadochron, dzwon nurkowy, aparaty oświetlenia, zatrzaski, czopy, rurki injekcyjne gazy trujące itd.

We wszystkie te narzędzia zaopatrzyła zwierzęta natura sama. Człowiek jest jedyną istotą, który fabrykuje swoje narzędzia



KRONIKA

GRUDZIEŃ
31
Sobota

KALENDARZYK

Sylwestra p.

Latające koło.

Niezwykły wypadek samochodowy.

(a) W dniu wczorajszym na ul. Rzgowskiej przed posesją 27 miał miejsce niezwykły wypadek samochodowy.

Oto od autobusu prowadzonego przez szofera Tadeusza Kowalczyka, zamieszkałego przy ulicy Rzgowskiej 109 w chwili gdy samochód znajdował się w pełnym biegu oderwało się nagle koło i potoczyło się na chodnik, gdzie przewróciło przechodnia, Ludwika Królikowskiego, zamieszkałego przy ulicy Rabjanickiej 23.

Królikowski odniósł ciężkie obrażenia ciała.

Równocześnie samochód wywrócił się bokiem na brzeg chodnika i został poważnie uszkodzony.

Na miejsce wypadku przybyła niezwłocznie policja, która wdrożyła dochodzenie i pociągnęła do odpowiedzialności karnej szofera Kowalczyka.

Rannego Królikowskiego opatrzył wezwany lekarz pogotowia ratunkowego.

Z głodu

(a) W dniu wczorajszym na ul Rzgowskiej 55 zasłabła z głodu i wycieńczenia Marta Ekert bezdomna i bezrobotna

Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł chorą w stanie osłabionym do szpitala ząpąsowego

Oszalały pijak na cmentarzu.

Chciał się przekonać czy rzeczywiście umarła.

(a) Onegdaj wieczorem na cmentarzu katolickim na Zarzewie, miał miejsce niezwykły wypadek.

Jakiś osobnik, znajdujący się w stanie mocno podchmielonym wszedł na cmentarz i korzystając z tego, że dozorca zajęty był w przeciwległym krańcu cmentarza, rozkopał grób.

Osobnik ten, który okazał się Jerzy Łęcki, po rozkopaniu grobu swej żony, pod wpływem alkoholu uzbroił się w sporej objętości drąg i przy jego pomocy począł rozbijać nagrobki i wywracać krzyże.

Na odgłos walących się nagrobków nadbiegł dozorca z pomocnikiem. Obaj obezwładnili oszalałego pijaka i powiadomili policję.

Na miejsce awantury przybyli funkcjonarjusze policji z komendantem posterunku w Chojnach p. Kurpińskim i wdrożyli energiczne dochodzenie.

Ustalono, iż Łęcki po raz drugi już w ciągu b. roku rozkopuje grób zmarłej swej żony. Niepoczytalny wybryk pijaka spowodował, iż zniszczone zostało kilkadziesiąt nagrobków przedstawiających wartość ponad 4000 złotych.

Łęckiego policja aresztowała i osadziła w więzieniu do dyspozycji władz sądowych. Prócz zniszczenia nagrobków Łęcki odpowiadać będzie za znieważenie miejsca poświęconego.

Krwawa tragedja miłosna

kochanek zabił przyjaciółkę i popełnił samobójstwo.

(a) Wczoraj w godzinach południowych Wydział Śledczy w Łodzi zawiadomiony został o krwawej tragedji jaka rozegrała się we wsi Glin, gminy Dobroń, powiatu łaskiego, położonej tuż pod Pabjanicami.

We wsi tej od 10 lat zamieszkiwała wraz z mężem 36-letnia Marja Wołosz, i matka. Przed niedawnym czasem Wołoszowa poznała sąsiada swego 25-letniego Józefa Kowala, który zakochał się w znacznie starszej mężatce i doprowadził do tego, że została jego kochanką.

W czasie gdy Wołosz szedł do pracy do Pabjanic, Kowal zachodził do mieszkania Wołoszowej i tam utrzymywali z sobą bliższe stosunki.

Nie uszło to uwagi sąsiadów, którzy powiadomili Wołosza. Zabronił on żonie przyjmować Kowala. Gdy ten mimo wszystko nagabywał Wołoszową namawiając ją do porzucenia domu i ucieczki z nim Wołoszowa z uwagi na dziecko odmówiła tej prośbie kochanka.

Wyprowadzony z równowagi Kowal w dniu wczorajszym zwabił kochankę do stodoły i tam przemocą zniewolił ją, następnie zaś do leżącej oddał kilka strzałów raniąc ją śmiertelnie.

Po dokonaniu tej zbrodni Kowal włożył lufę browninga do ust i wystrzałem pozbawił się życia na miejscu.

Gdy na odgłos strzałów nadbiegli sąsiedzi zastali stygnące już zwłoki Kowala oraz leżącą w kałuży krwi bez przytomności Wołoszową.

Ranną Wołoszową w stanie agonji przewieziono do szpitala w Pabjanicach Na miejsce przybyły władze śledcze które zarządziły energiczne dochodzenie

—oOo—

Miła ciocia.

(a) Hipolita Jaźwińska w październiku r. b. wprowadziła się jako sublokatorka do mieszkania swej ciotki Agnieszki Skowrońskiej w Radogoszczu przy ul. Artura Kaszteleńskiego 38

Dnia 30 listopada rb. gdy Jaźwińska nie ujściła komornego, Skowrońska wzięła z jej walizki dwa weksle na 100 zł. oraz biżuterję spieniężyła te przedmioty i przywłaszczyła sobie.

Poszkodowana zameldowała policji i wczoraj Sąd Grodzki w Łodzi wydał wyrok mocą którego Agnieszka Skowrońska skazaną została na 6 mies. więzienia

Pożar w śródmieściu.

(a) W dniu wczorajszym w domu przy ulicy Piotrkowskiej 35 wybuchł pożar.

Na 3 piętrze w mieszkaniu Jana Klątkiewicza, w pokoju kąpielowym od nadmiernie rozpalonego pieca zapaliła się ściana, przyczem ogień rozszerzając się począł zagrażać dalszym ubikacjom.

Wśród lokatorów powstał popłoch. Na miejsce przybyła policja, która zaprowadziła porządek. Wezwany równocześnie II oddział straży ogniowej po godzinnej akcji pożar ugasił, przyczem zaszła konieczność wyrąbania części ściany.

Straty spowodowane przez pożar wynoszą około 2500 zł.

—oOo—

AMERYKAŃSKIM SYSTEMEM.

Kradzież samochodu.

(a) Na ulicy Zgierskiej 24 dokonano niezwykłej kradzieży, którą stwierdza dosadnie, że złodzieje łódzcy specjalizują się i idą z prądem czasu.

Mianowicie, Jan Malencik, zamieszkały przy ulicy Zgierskiej 72 pozostawił na jezdni bez żadnej opieki taksówkę oznaczoną Nr. rejestracyjnym Ł. D. 609 oraz numerem bocznym (taksówki) 192.

Korzystając z okazji jakiś nieujawniony dotychczas osobnik wsiadł do samochodu i zbiegł.

Powiadomioną o niebywałej kradzieży policja wdrożyła energiczne poszukiwania za złodziejem.

Nowe redukcje w firmie Schweikert.

(a) Jak się dowiadujemy zakłady włókiennicze firmy Schweikert, przy ulicy Wólczańskiej wymówiły pracę wszystkim swym robotnikom, zatrudnionym dotychczas w liczbie około 600 osób.

Termin wymówienia upływa w tygodniu bież. Wymówienie stoi w związku z zamierzonem unieruchomieniem fabryki, z powodu nagromadzenia gotowych wyrobów i braku zamówień.

O ile sytuacja nie ulegnie zmianie na lepsze z początkiem przyszłego tygodnia zakłady Schweikerta zostaną unieruchomione.

—oOo—

Kolorowe gazety.

Nie chodzi tutaj o zabarwienie polityczne lub układ gazety, lecz o kolor papieru, na jakim gazeta jest wydrukowana. Takie kolorowe gazety wychodzą w Sjamie. Tamże każdemu dnia tygodnia odpowiada pewien kolor gazety. Liczni mieszkańcy tego kraju dostosowują też kolor swego ubrania do koloru dnia.

Także i gazety codzienne stosują się do pewnego stopnia do tego zwyczaju. I tak drukuje się gazety w poniedziałek na papierze żółtym, w czwartek na zielonym, w niedzielę na różowym. W innych dniach bierze się papier biały.

NA MARGINESIE.

Miłe perspektywy

Przeczytałem w którymś z dzienników o projekcie wypuszczenia warjatów z domów zrowia na urlopy. Podobno bowiem zakłady dla obłąkanych są przepełnione. Co dnia zgłaszają nowych kandydatów, dla których już nie ma miejsca.

Co robić z tą nadprodukcją warjatów w Polsce? Gdzie ich umieścić? Budować no we zakłady? O tem myśleć nie można w tych czasach kryzysowych, gdyż niema na to funduszów. Istotnie problem jest bardzo przykry i trudny do rozwiązania.

A jednak wypuszczanie pewnych warjatów na „urlopy", aby na ich miejsce przyjmować nowych, wydaje mi się mimo wszystko mocno ryzykowne. Dotychczas wypuszczono z więzienia na urlopy zdrowotne różnych bandytów i morderców, w rodzaju słynnego „Hipka", który podczas takiego urlopu, aby nie wyjść z wprawy, dokonał nowego morderstwa. Teraz przyjdzie kolej na warjatów. A któż może zaręczyć, że taki warjat na urlopie będzie się zachowywał normalnie?

Przyznam się szczerze, że odczuwam jakiś instyktowny, trochę pierwotny lęk przed warjatami. Do tchórzostwa się nie poczuwam ale warjatów się boję. To też, gdy przeczytałem o tych „urlopach", poczułem gęsią skórkę. Od tej pory na każdego nieznajomego, a nawet znajomego (strzeżonego Pan Bóg strzeże) patrzę, podejrzliwie.

— A nuż to warjat na urlopie?

Staje się to powodem wielu przykrych nieporozumień. Wczoraj naprzykład, w cukierni, zbliża się do mie jakiś pan i trzymając stuzłotówkę w garści pyta uprzejmie:

— Czy może mi pan zmienić sto złotych?

A ja w krzyk!

— Warjat na urlopie! Hej, policja!

I uciekłem na ulicę zapomniowszy zapłacić za pół czarnej. Dziś znowu, gdy przechodziłem przez Piotrkowską, ciężarowe auto ochlapało mnie błotem od stóp do głowy. W tej chwili podszedł do mnie jakiś jowialny staruszek z sumiastemi wąsami i rzekł ze współczuciem:

— Ależ pana zafajdał!

A ja zbladłem.

— Warjat na urlopie! Paranoja! Koprofilja! Lubowanie się w sprośnych wyrażeniach Na pomoc!

I od tej pory nie mam spokoju. Zainicjuję chyba publiczną zbiórkę na nowy dom dla warjatów.

Kur. Lw.

Wyprawa w bezdenne głębie oceanów

Pisma amerykańskie podają niektóre szczegóły z niesłychanie ciekawej wyprawy naukowej na dno Oceanu Atlantyckiego w strefie Wysp Bermudzkich.

Wyprawę na okręcie naukowym „Freedom" („Wolność") zorganizowali dwaj uczeni dr. Beebe i mr Barton. Gdy okręt dobił do wyspy Nonsuch Island, z grupy Bermudów, ze statku na żórawiach elektrycznych spuszczono w Ocean olbrzymią kulę stalową, której ściana grubości półtora cala może z łatwością wytrzymać ciśnienie 5.000 ton wody.

Kamera kulista pomysłu d-ra Beebe znana jest w świecie doświadczeń hydrosferycznych pod nazwą Bathysphery. O konstrukcji tej kamery świadczyć może szczegół taki jak sposób zamykania drzwi ciężkim młotem, oczywiście po weściu do środka eksperymentujących uczonych. Wewnętrzna średnica kuli mierzy 2,5 metra. Zewnętrzną swą budową kula przypomina gondolę prof. Piccarda, tylko, że zaopatrzona jest w innego typu aparaty naukowe. W kuli Bathyspherycznej uczeni penetrują świat mroków oceanicznych.

Treścią badań jest poznanie praw rządzących życiem potworów morskich, żyjących na głębokości 3.000 stóp (około 750 mtr.).

Obserwacje swe z trzech różnych głębokości: 1.100, 2.200 i około 3.000 stóp po linji prostopadłej odległej o 7 mil morskich od Nonsuch Island, uczeni podali drogą radjową przy pomocy specjalnego kabla o wielkiej częstotliwości.

Przedewszystkiem uczeni stwierdzili dokładnie wzrost stopnia pogrążenia się w ciemnie. Pole widzenia rozszerzali w tym samym stopniu przy pomocy silnych reflektorów.

W pewnych chwilach reflektory gaszono, aby obserwować zachowanie się spodziewanych potworów. Niezmiernie ciekawym jest opis krążenia dookoła kuli pancernej ryb — reflektorów.

Okazuje się, że potwory tego gatunku oświetlają sobie drogę własnem światłem fosforycznem, sprawiającem wrażenie światła elektrycznego, padającego z lampki zielonkawej. Dr. Beebe utrzymuje, że napotkano na potwory nieznane dotąd światu naukowemu.

Zaobserwowano, że na większych głębokościach światła ryby elektrycznej działają silniej. Zwabiane reflektorami potwory krążyły dookoła kamery, zawsze jednak w pewnej odległości, jak gdyby badając nieznane im zjawisko.

Oczywiście uczeni oddychali cały czas przy pomocy respiratorów tlenowych, niezbędnych, ale utrudniających swobodniejsze ruchy. Do zamierzonej głębokości 3.000 stóp Bathysphera nie dotarła, gdyż stwierdzono, że olbrzymie ciśnienie wody zmogło w pewnym nieznacznym, ale stanowiącym groźbę niebezpieczeństwa odporność uszczelnień skrzynki, zawierającej kable elekryczne. Natychmiast sygnalizowano podniesienie kuli na mniejszą głębokość. Po godzinie przebywania na głębokości powyżej 2 600 stóp, gromada potworów urosła do liczby kilkuset.

Ta frekwencja uznanaa została również za objaw niepożądany, choć bardzo ciekawy Bathysphere znowu podniesiono na mniejszą głębokość.

Eksperyment powtórzono po miesiącu, czyniąc szereg nowych ciekawych obserwacyj Uczeni pracowicie klasyfikują zebrany materjał, który zamierzają ogłosić drukiem w najbliższej przyszłości. Materjał zebrany wzbogaci niewątpliwie naukę o faunie i florze morskiej i zastąpi wiele nieścisłości i hipotez materjałem popartym faktami stwierdzonemi.

Dalsze wyprawy na dno Oceanu okręt „Freedom" zapowiada na koniec stycznia. — Dzięki radjofonji uczonym odpadł niemały kłopot natychmiastowego notowania spostrzeżeń Tę czynność sprawowali inni uczeni, czuwający ze słuchawkami w uszach w laboratorjum na okręcie „Feedom". Kontrolę notowania prowadziło kilka osób.

Wzrost człowieka.

Wzrost człowieka zależy, pomijając przynależność do rasy, głównie od trzech czynników: klimatu, odżywiania i obyczajów życiowych. Jaki wpływ wywiera np. klimat, dowodem tego są emigranci amerykańscy. Żydzi wschodnio-europejscy pod wpływem klimatu amerykańskiego szybko powiększają swój wzrost. Dzieci są większe od rodziców, a nawet krótko po przyjeździe do Ameryki urodzeni osiągają większy wzrost, niż ci, którzy przyszli na świat przed wyjazdem z Europy.

Wpływ odżywiania na zwrost wyraźnie ujawnia się u rozmaitych narodów Tak np. Buszmeni i Hottentoci należą do tej samej rasy, lecz Buszmeni pozostają znacznie mniejsi, prawdopodobnie dlatego, ponieważ mieszkają w nieurodzajnej pustyni Kalahari. Podobnie mniejszego wzrostu są dzieci japońskie, odżywiane wyłącznie ryżem od tych dzieci, które oprócz tego otrzymują jeszcze inne pożywienie. Tak samo przemawia za wyraźnym wpływem odżywiania fakt, że w miarę wzrastającego dobrobytu zwiększa się także wzrost ciała.

Co się tyczy wpływu sposobu życia na wzrost ciała, ważnem jest stwierdzenie, że z małżeństw, zawartych w późniejszym wieku, rodza się większe dzieci, niż w małżeństwach młodocianych. Tem się tłumaczy, że przeciętny wzrost ciała u narodów północy, które później zawierają małżeństwa, znacznie jest większy niż u ludów wschodu z okolic podzwrotnikowych, zawierających małżenstwa w wieku młodocianych. Wysokość przeciętna u Skandynawczyków północy wynosi 175 cm. a zamieszkałych w pobliżu równika na wyspach Filipińskich negrylów, u szczepu Obonego z nad rzeki Kongo i u centralno-afrykanskiego ludu Akka wynosi już tylko 138—140 cm.

Figle p. Figla.

Skradł kożuch przez roztargnienie.

(a) U Kazimierza Figla, zamożnego gospodarza we wsi Niesięcin, gminy Rąbień, pod Łodzią służył jako parobek 33-letni Stanisław Fisiak.

U tegoż Figla zamieszkiwał sierżant Franciszek Burek, który w październiku r. b. wyprowadzał się do Łodzi. Figiel zaofiarował swe usługi przy przeprowadzce i załadowanym wozem wysłał Fisiaka.

W drodze dokuczał parobkowi chłód, przeto wyciągnął kożuch sierżanta Burka i włożył go na siebie.

Przybywszy na miejsce zładował rzeczy i odjechał w „pożyczonym" kożuchu. Burek zauważywszy brak kożucha zwrócił się do policji, która odebrała kożuch i pociągnęła do odpowiedzialności Fisiaka.

Wczoraj Sąd Grodzki w Łodzi po rozpoznaniu sprawy skazał 33-letniego Stanisława Fisiaka na 6 mies. więz.

Następstwa bezpłatnej jazdy.

(a) Na szosie Zgierskiej miał miejsce wypadek, ofiarą którego padł 18-letni Jaz Zarzewski, zamieszkały w Radogoszczu, przy ulicy Żytniej 5.

Zarzewski pragnąc zaoszczędzić na koszt tach przejazdu uczepił się z tyłu wagonu tramwajowego następnie zaś widząc, że może być spostrzeżony, zeskoczył w biegu, przyczem upadając na wystający kamień doznał złamania prawej nogi oraz rozbicia głowy.

Rannego opatrzył wezwany lekarz pogotowia poczem przewiózł do szpitala w Radogoszczu.

Widowiska

TEATRY:

TEATR MIEJSKI — Krzyczcie Chiny
TEATR KAMERALNY — Medor

TEATR POPULARNY — Hrabina Apaszka
JAR — Wesoły karnawałek
MELODRAM —

KINA

CASINO — Księżna Łowiecka
CAPITOL: -- Liljanka chcę się rozwieść
MIMOZA —
CZARY — Pod wrogim sztandarem

GRAND-KINO — Pod fałszywą flagą
LUNA — Wiktorja i jej Huzar
CORSO: Tom Miks
PAN — Człowiek małpa
STYLOWY — Łzy 20-letniej
OŚWIATOWY — Dla dor. — Poskromienie złośnicy — dla młodz. Tajemniczy obrońca
LUDOWY — Człowiek z tłumu
BAJKA — Rok 1914
RAKIETA — Królowa dancingów
PALACE — Flip i Flap
PRZEDWIOSNIE — Braterstwo ludów
SPLENDID: — 100 metrów miłości
ADRIA — Pat Patochon
METRO — „ „

Dyrekcje kin są proszone aby we własnym interesie zawiadamiały zawczasu redakcję o zmianie programu.

—o—

Giełda warszawska

WARSZAWA, 30 grudnia 1932 r.
Waluty: Dolar St Zjednoczonych 8,88.5

Dewizy: Gdańsk	173.40
Belgja	123,85
Holandja	358,80
Londyn	29,58
Nowy Jork	8,925
Paryż	34,85
Praga	26.43
Szwajcarja	171,90
Włochy	45,77
Czerwoniec	4,40

Obroty dewizami małe tendencja niejednolita — Dolar w obrotach pozagiełdowych, — 8,93,1/2 — — Rubel złoty 4,65 — W obrotach prywatnych: rubel srebrny 1.30 100 kopiejek bilonu srebrnego 0,55 Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 212.60 Gram czystego złota 5,9244

Papiery procentowe:
7 proc. poż. stabilizacyjna 54,00
4 proc. poż. inwestycyjna serjowa 105,50
4 proc. poż. inwestacyjna 100.00
5 proc. poż. konwersyjna 40.45
6 proc. poż. dolarowa 54 75
8 proc. L.Z. Banku Gosp. Krajow. 94,00
10 proc. poż. kolejowa 99.75 (wpr)
5 proc. poż. kolejowa konwersacyjna 37,00
8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 94,00
7 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 83,25
8 proc. oblig. Banku Gos. kraj. 94,00
7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83,25
8 proc. L. Z. Banku Gos. Kraj 94,00 (wpr.)
8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94,00
7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83,25
6 proc. L. Z. m. Warszawy 49,75
8 proc. L. Z. m. Warszawy 43,25
8 proc. L. Z. m. Łodzi 43.75
10 proc. m. Radomia 43.50
8 proc L Z. Kielc 39,00
8 proc. m. Piotrkowa 50,50
4 1/2 proc. L. Z. ziemskie 34,50

Akcje:

Bank Polski	90,00
Lilpop	11,50
Stachowice	7,50

Dla pożyczek państwowych tendecja mocniejsza dla listów zastawnych mocniejsza Obroty akcjami minimalne.

Przez radjo

Łódź, 31 grudnia 1932 r.

11.40 Przegląd prasy polskiej
11.58 Sygnał czasu
12.05 Program na dzień bieżący
12.10 Płyty gramofonowe
13.20 Urz. kom. PIM.
15.10 Komunikat państwowy
15.25 Wiadomości wojskowe
15.35 Słuchowinko
15.50 Muzyka „przyjemna" z płyt
16.25 „Przegląd wydawnictw perjodycznych"
16.40 Przechadzka po Warszawie
17.00 Audycja dla chorych
17.30 Komunikat dla żeglugi i rybaków
17.40 Odczyt
17.55 Program na dzień nast.
18.00 Muzyka lekka
19.00 Rozmaitości
19.30 „Na Widnokręgu"
19.45 Wiadomości sportowe
20.00 Arie i pieśni
20.15 Komunikaty
22.40 Feljeton

Ogłoszenie

Sąd Okręgowy w Łodzi wyrokiem z dnia 16 grudnia 193 r. zaocznie postanowił ogłosić upadłość Herckowi Litowskiemu, chwilę otwarcia upadłości oznaczyć tymczasowo na dzień 25 listopada 1932 r., zamianować Sądzią Komisarzem sędziego handlowego Karola Grohmana, decyzją z dnia 20 grudnia 1932 r. zamianować kuratorem upadłości adw. Kazimierza Kowalskiego, nakazać opieczętowanie kantoru, składów, zbioru dokumentów, kasy, rejestrów, papierów, ruchomości i rzeczy upadłego, gdziekolwiek się one znajdują; dokonać publikacji wyroku, zgodnie z przepisami art. 2 p. 4 dekretu z dnia 7 lutego 1919 r.

Wyrok opatrzyć rygorem tymczasowego wykonania, odpis wyroku zakomunikować Prokuratorowi Sądu Okręgowego w Łodzi.

Za zgodność

Kurator upadłości

Adwokat Kazimierz Kowalski.

Na mocy art. 475 i 478 K. H. wzywam wierzycieli Powyższej upadłości, aby w dniu 4 stycznia 1933 r. o godzinie 10 stawili się w Sądzie Oręgowym w Łodzi, w Wydziale III Handlowym, Plac Dąbrowskiego 5, pokój Nr. 15, osobiście lub przez pełnomocnika z dowodami usprawiedliwiającemi ich wierzytelności w celu wysłuchania sprawozdania kuratora masy i wyboru kandydatów na syndyków tymczasowych.

Sędzia Komisarz

Karol Grohman.

Zarząd Telefonów Łódzkich
P. A. S. T.

podaje do wiadomości, że na moc, zezwolenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów wprowadza się czasowe ULGI W OPŁATACH ZA ZAŁOŻENIA I PRZENIESIENIA TELEFONOW, a mianowicie: od dnia 23go grudnia 1932 r. do dnia 1go kwietnia 1933 r. opłata za założenie telefonu zostaje obniżona ze 140 zł do 120 zł a za przeniesienie w tym samym pokoju opłatę obniża się z 20 zł do 15 zł, do innego pokoju — z 28 zł do 20 zł, do innego lokalu w tym samym budynku — z 35 zł do 25 zł, do innego budynku w tej samej posesji — z 35 zł do 25 zł i do innej posesji — z 75 zł do 50 zł.

Opłata za założenie telefonu może być na życzenie ROZŁOZONA NA RATY. Kto wpłaci opłatę tę w całości z góry, bez rozkładania na raty, będzie korzystał z dalszej 10proc. ulgi i w tym wypadku opłata ta wyniesie 108 zł.

Przy zakładaniu nowych telefonów POZA OBRĘBEM 3CH KM w granicach miasta wypadkach, gdy na terenie jest rozbudowana sieć i są zapasowe przewody, NIE BĘDZIE POBIERANA DODATKOWA JEDNORAZOWA OPŁATA ZA ODLEGŁOŚC.

Redaktor odp. Jan Adamowicz, Wydawca B. Kowalski. Odbito w tłoczni T. Czajewskiego w Łodzi Al. Kościuszki 41